

ŻAKPRESS

Miesięcznik Studencki

Nr 11/12/2006 (XXVI/XXVII) Kwiecień/Maj

Podlaska Fundacja
Wspierania Talentów
BIBLIOTEKA
21-500 Biała Podlaska
ul. Janowska 55



**Jak spędziliście wolny czas w okresie kwietniowo –
majowym?**

Redakcja obstawia, że:

pracowici tak:



luzacy tak:



**a wszyscy piszący
prace dyplomowe tak:**



Redaktor Naczelna – Ania Łubnicka 500 446 975
 Współpracują – K. Kwiatkowska, E. Dmitruk,
 J. Małeńczuk, E. Lisek, A. Lewczuk,
 K. Brelańska, K. Więcierzewski; A. Szymaniak;
 E. Szaruga, E. Szataniak; R. Dreczko;

Co w numerze

Edytorial.....	str. 2
Upředzenie.....	str. 2
Radość Wielkanocy.....	str. 3
Kurczę blade.....	str. 4
Bajkowy koszycek.....	str. 5
Nasi w Bibliotece Narodowej.....	str. 6
Przemyslenia.....	str. 7
Biedroneczki.....	str. 8
Na poetyckiej niwie.....	str. 9
Z Białej Podlaskiej do Torunia.....	str. 10/11
Niebezpieczne związki.....	str. 12
Uwaga.....	str. 12
Wieczorek poetycki.....	str. 13
Przygoda, przygoda.....	str. 14/15
„Żakpress” wśród medialnych rekinów.....	str. 16
Filolodzy pokazali.....	str. 17
Konwaliarz.....	str. 18
Poezja.....	str. 18
Humor.....	str. 19
Galeria.....	str. 20

OD REDAKCJI

Jeśli chodzi o kwiecień i maj, to były to miesiące niezwykle bogate w różnego rodzaju wydarzenia na naszej uczelni. Zaczęło się od wieczorku poetyckiego, poświęconego Janowi Pawłowi II, poprzez pokazy projektów twórczych, zaprezentowanych przez studentów specjalizacji redaktorsko – medialnej III roku filologii polskiej, aż po wszelkiego rodzaju konferencje, w których braliśmy udział.. w tym numerze przedstawiamy Wam kilka relacji z tych jakże ważnych dla nas wydarzeń..

Poza tym trochę klimatów kurczakowi – jajecznych i oczywiście niezapomniane wrażenia z dłuższego weekendu, który dla większości z nas był stanowczo za krótki!!!

Ania Łubnicka

UPRZEDZENIE

- Nic nie jest dobre lub złe, wszystko bowiem zależy od naszych myśli-rzekł Mistrz. Poproszony o wyjaśnienie tych słów, powiedział:
 - Pewien człowiek z radością w sercu zachowywał post religijny przez wszystkie dni tygodnia.
- Jego sąsiad zmarł z wycieńczenia stosując tę samą dietę...

RADOŚĆ WIELKANOCY

Od Niedzieli Palmowej do śmigusa-dyngusa

To najstarsze, a zarazem największe święto chrześcijan przypada między 22 marca, a 25 kwietnia - w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Ustanowiono je w II wieku., by upamiętnić Zmartwychwstanie Chrystusa. Jest więc świętem życia, radości i wiosennej odnowy.

Wielkanoc poprzedza Wielki Post, liczony od Środy Popielcowej. Niegdyś był rygorystycznie przestrzegany, zwłaszcza na wsi, gdzie żywiono się głównie (nie tylko z powodów religijnych, ale tzw. przednówka), przysłowiowym żurem, kartoflami, gotowaną rzepą i kapuśniakiem. Nie wolno było śpiewać, muzykować, a nawet głośno śmiać się, ustały wszelkie zabawy. Na całe sześć tygodni!

Obecnie mało kto przestrzega wszystkich tych zakazów i nakazów. Jeżeli pościmy, to jedynie w środy i piątki. Dużo większe znaczenie przywiązujemy do obrzędów Wielkiego Tygodnia. Rozpoczyna je procesja w Niedzielę Palmową upamiętniająca tryumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Jak każda odwieczna tradycja, święci się wtedy palemki wielkanocne-jeszcze jeden symbol życia i wiosennego odrodzenia natury. Najczęściej robi się je z bukszpanu i gałązek wierzbowych, o tej porze roku obsypanych puszystymi, srebrnymi baziarnymi. To nie przypadek, gdyż wierzbę od niepamiętnych czasów uważano za roślinę „miłującą życie” i przypisywano jej dobroczynne właściwości, które potęgować się miały po poświęceniu w kościele. Stąd jeszcze i dzisiaj gdzieśgdzie spotkać się możemy ze zwyczajem polykania bazi, mającym zapobiegać bólowi gardła i głowy.

Z kolei w Wielki Piątek, po południu, gdy w bocznych nawach kościołów odsłaniane są Groby Chrystusa, przed którymi po dziś dzień ustawiają się strażę zaciągane przez żołnierzy, strażaków, harcerzy - w domu trwa wielkie gotowanie i pieczenie drożdżowych bab (specjalność polskiej kuchni) i mazurków. Ale cóż z tego, skoro nie można ich tknąć, aż

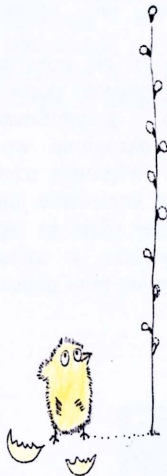
do rezurekcyj. Nie wolno, nie wypada. Tradycja!!!

W Wielką Sobotę święci się pokarmy. Niegdyś księża czynili to w naszych domach, albowiem wszystko, co przygotowano do jedzenia, musiało być pokropione wodą święconą. Dziś koszyczek ze święconką trzeba zanieść do kościoła. A w nim koniecznie jajka pracowicie ozdobione wcześniej (dziś na ogół już tylko barwione w wywarze z cebuli, bądź zielonym zycie), dzielimy się nimi podczas niedzielnego śniadania.



Poniedziałek Wielkanocny od zawsze był dniem żywiołowej radości, załotów, zabaw, żartów i...wody. Nie na darmo mówi się o nim Śmigus-Dyngus, tudzież Lany Poniedziałek. Niegdyś woda lała się strumieniami przede wszystkim na wsi, gdzie nie szczędzono jej dziewczynom. Z czasem Dyngus zdobył jednak gorących zwolenników również w mieście, by – już na naszych oczach przerodzić się, niestety w regularne polowanie na przypadkowych przechodniów. Piękny zwyczaj, a tak nam się wynaturzył...

Ela Dmitruk



Chociaż już sporo wody w rzekach upłynęło od Świąt to jednak na szczególną uwagę zasługuję ten tekst, gdyż nawet się nie obejrzymy jak przyjdą następne! A ŁOŚem nikt z nas być z pewnością nie chce tylko jak kurczę tego uniknąć?

Kurczę blade !

Drogi, poruszony, migrujący od sklepu do sklepu Narodzie poszukiwaczy wielkanocnych gadżetów! Apeluję o rozwagę! Do witryny przepelnionych świątecznymi ozdobami zbliżyć się nie należy. Sprzedawcy rzucają z nich marketingowy urok
 Przechodniu uważaj i ty możesz zostać **losiem** [ŁOŚ-Łatwa Ofiara Świąt]

Jakaś kobieta zerknęła przypadkowo na witrynę sklepową. Zatrzymała się. Wyciągnęła drżącą dłoń w stronę klamki i kieruje się do sklepowych drzwi. Już po niej! Przepadła! Tyle ludzi ją mijało, lecz nikt jej nie pomógł. Podbiegłem do niej. Poznałem. To moja znajoma – Marysia. Nie rób tego!- krzyknąłem. Ja tylko po kurczaczka do świątecznego stroiku –powiedziała. Kurczaczek nie zając, nie ucieknie – rzekłem bez namysłu, aby tylko ją zatrzymać. Wtedy z drzwi wybiegł jakiś facet krzyżąc: A właśnie, ze ucieknie! I zniknął gdzieś w łosiowym tłumie. Marysia szybko wkroczyła do sklepu ja tuż za nią. Tamten pan kupił ostatniego wielkanocnego zajączka – wyjaśniła sprzedawczyni. O jakie ładne jajeczka z czekolady – rzekła Marysia. Ach wezmę dla bratanka – dodała. Dziesięć? – spytałem. Przydadzą się – odpowiedziała. I tak przemierzała tą jaskinię pokus, co chwilę sięgając ręką po coś z półki. Wreszcie stanęliśmy przy półce z kurczaczkami. Euforia Marysi sięgnęła zenitu. Miliony złotych kuleczek z pomarańczowymi dziubkami wpatrywały się w nas swoimi czarnymi oczkami. Miliony podobnych, a jednak każdy inny. Marysia przypatrywała się każdemu dokładnie, sprawiając wrażenie jakby obłąkanej. Zbliżyła się do nas sprzedawczyni i rzekła: Polecam super kurczę for you! To prawdziwy hit sezonu! Proszę za mną, zaraz je pokażę. Marysia była już w istnym transie. Podążyła. Niebawem ujrzała to jaśniejsze zjawisko, na którym skupione były cztery reflektory. „Oto super kurczę for you!” – powiedziała sprzedawczyni. Biorę! – krzyknęła Marysia w której oczach zapaliły się fanatyczne płomienie. Jeszcze tylko kasa... Udało się wreszcie wydostaliśmy się ze sklepu. Powoli gasły w jej oczach płomienie fanatyzmu kurczaczkowego. Budziła się z transu i ustępowały objawy obłąkania. Jednak ciągle była w wielkiej euforii. Zobowiązałem się donieść jej zakupy do domu. Zaprosiła mnie, aby pokazać mi stroik wielkanocny. Usiadłem w pokoju. Czekałem. Nagle rozległ się krzyk: Nie! Nie! Nieeeeeeeee! Aaaaaaa!!! Wbiegłem do pokoju w którym się znajdowała. Usiadła trzymając stroik w dłoni. Co się stało? – spytałem. To kurczę jest za blade.... za blade... – powtarzała.



Spojrzełem na stroik blade kurczę znacznie wyróżniało się wśród innych złotych gadżetów. Jednak było coś w nim wzniosłego, dumnego, co podkreślało przyczepiony do niego napis:

WESOŁYCH ŚWIAT!!!

Bajkowy koszyczek

Pomoc przed świętami dla najuboższych jest niezbędna. Nie zapomnieliśmy o tym także i w tym roku. Studenci sprawdzają się na każdym kroku.

Święta Wielkanocne to taki piękny czas, kiedy pośród budzącej się do życia natury, rozbudzają się na nowo nasze sumienia. Wspaniały to czas, kiedy spotykamy się z rodziną. Przy obficie zastawionym stole, dzielimy się święconką, składamy sobie życzenia i śpiewamy tradycyjne pieśni. Następnego dnia woda króluje nie tylko przy destrukcji zabrudzonej sterty naczyń.

I mija ten czas, ale wspomnienia i zapach potraw pozostają w powietrzu. Pełni radości wkraczamy w codzienność z nowym zapalem.

Nie wszyscy jednak mają taki scenariusz świąt. W wielu domach brakuje środków na rzeczy niezbędne do godnego życia. Są też takie rodziny, którym brakuje nawet na pożywienie.

Z myślą o tych wszystkich najbardziej potrzebujących Polski Czerwony Krzyż w Białej Podlaskiej przeprowadził akcję: „**Wielkanocny zajaczek**”. Celem akcji było pozyskanie pieniędzy, a także produktów długoterminowych typu: mąka, cukier, słodczyce, konserwy, olej, ryż. Akcja odbywała się przez dwa weekendy- od piątku do niedzieli tuż przed świętami w białskich marketach.

Tu na scenę wkraczają wolontariusze. Aż duma rozpięta piersi patrząc na studentów naszego Kolegium, że mają tak dobre serca, a nasze władze tak hojne portfele. Bez oporów studenci po raz kolejny podjęli się pomocy. Uzynek ich wywołał uśmiech szczęścia na wielu twarzach.

Zadanie wolontariuszy nie było takie łatwe... Przez 4 godziny musieli zbierać produkty. Ludzie przychodzący do marketów, nie garnęli się do wzięcia udziału w zbiórce. Powodów było pewnie dużo, jednak i temu potrafili zaradzić wolontariusze. Jak bardzo sumiennie wykonywali swoje zadanie, było słycać po ich zdartych głosach. Z dużą werwą informowali o akcji każdego wchodzącego do sklepu- przyszłego darczyńcę.

Zaskoczenie nasze wywołały osoby, które naskakiwały na nas, że jesteśmy rzekomo bandą złodziei. Padały też słowa żebyśmy się wzięli wreszcie za coś pożytecznego. To druga, ta gorsza strona medalu. Prawdziwą nagrodą za trud włożony w trud przeprowadzenia akcji, było dobre słowo i wsparcie od życzliwych osób.



WIELKANOC Z PCK

Zdarzały się także nieoczekiwane sytuacje. Jedną z nich było zaproszenie naszych wolontariuszek na kawę do pobliskiej restauracji. Inna wolontariuszka dostała propozycję pracy „od zaraz” na stanowisko konsultantki do spraw marketingu. Tak więc działalność ta miała swoje przełożenie także na inne dziedziny życia.

W tej chwili akcja jest już zakończona, produkty i pieniądze podliczone i rozdane. PCK dotarło do najbardziej potrzebujących. Perspektywa stworzenia namiastki normalności przynajmniej w trakcie świąt, prześwietla działanie w zbiórkach tego typu. Dobrze, że potrafimy znaleźć w sobie dobro, to najcenniejsze bo altruistyczne.

Aguška Szymaniak

Nasi w Bibliotece Narodowej

Każda z Bibliotek Narodowych jest wyrazem siły duchowej kraju, którego jest wspaniałą reprezentacją. Całe społeczeństwo, zatem ponosi odpowiedzialność za owo „monumentum aere perennis”. Szukając odpowiedzi na pytanie: Czy słuszne jest stwierdzenie prof. A. Kaweckiej-Gryczowej?, członkowie Studenckiego Koła Naukowego Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej 22 marca 2006 roku udali się do Biblioteki Narodowej w Warszawie. Dziesięcioosobowa grupa na czele z najwyższymi władzami Koła, oprowadzana była po bibliotece przez przewodnika - pana Wojciecha Pawłaka.

Wycieczka rozpoczęła się wykładem przewodnika, a także krótkim filmem pt. *Narodowa*, który był poświęcony burzliwym dziejom Biblioteki Narodowej. W trakcie tej części mogliśmy się dowiedzieć m. in., że Biblioteka Narodowa została ustanowiona 24 lutego 1928 roku rozporządzeniem, z mocą ustawy, podpisanym przez prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i premiera Józefa Piłsudskiego. Jej siedzibą od zawsze była Warszawa. Najcięższą próbą w całej historii „Narodowej” była II wojna światowa, gdyż wtedy właśnie bezpowrotnie zginęło wiele cennych zabytków polskiego piśmiennictwa.

Biblioteka Narodowa już od początku swego istnienia jest centralną biblioteką państwa. Gromadzi, rejestruje, opracowuje i wieczyście archiwizuje, a także chroni i udostępnia wszelkie dokumenty, w których utrwalono niegdyś i nadal się utrwała za pomocą różnych technik, dawny i współczesny dorobek umysłowy Polaków oraz innych narodowości i społeczności zamieszkujących terytorium państwa polskiego. Są to – poza drukami i rękopisami – obiekty ikonograficzne, kartograficzne, muzyczne, audiowizualne, a od kilku lat także elektroniczne. W końcu 2002 roku zbiory Biblioteki Narodowej liczyły ponad 7 500 000 jednostek. Można powiedzieć o niej, że stanowi ona archiwum polskiego piśmiennictwa, narodową centralę bibliograficzną, instytucję naukową i wydawniczą. A zarazem największą krajową bibliotekę naukową i publiczną.

Liczne powinności wobec polskiej książki, bibliotekarstwa, środowisk naukowych i kulturalnych sprawiają, że uznawana jest za jedną z najważniejszych narodowych instytucji kultury.

W trakcie wykładu każdy uczestnik wycieczki mógł wygrać różne bardzo ciekawe książki w konkursach organizowanych przez przewodnika. Najlepsza okazała się Magdalena Żychaluk, studentka II roku historii, która odpowiedziała na wszystkie pytania i zgarnęła całą pulę nagród.

Po części teoretycznej mogliśmy przejść do praktyki. W tym czasie zostaliśmy oprowadzeni po czytelnich Biblioteki Narodowej, a jest ich nie mało, bo aż 12: Czytelnia Ogólna, Czytelnia Czasopism, Czytelnia Humanistyczna, Czytelnia Bibliologiczna, Czytelnia Mikroform, Czytelnia Muzyczna, Czytelnia Dokumentów Dźwiękowych i Audiowizualnych, Czytelnia Dokumentów Życia Społecznego, Czytelnia Kartograficzna, Czytelnia Zbiorów Specjalnych i Czytelnia Ikonograficzna (te dwie ostatnie znajdują się poza gmachem głównym Biblioteki Narodowej). Szczególne zainteresowanie wśród zwiedzających wzbudził Fryderyk, nagroda muzyczna Ignacego Paderewskiego. Każdy członek Koła mógł to cenne trofeum potrzytać w rękę i zrobić sobie z nim zdjęcie.



Rys. Ela Dmitruk

Na sam koniec zwiedzania na uczestników wycieczki czekała miła niespodzianka, a mianowicie nasz przewodnik podarował każdemu 2-tomowy *Słownik języka haseł przedmiotowych Biblioteki Narodowej*, a także plik ulotek, z których mogliśmy się dowiedzieć o regulaminach, organizacji, funkcji i historii Biblioteki Narodowej. Uczestnicy spotkania na pewno długo i miło będą je wspominać. Śmiało można stwierdzić, że taką wycieczkę można polecić innym grupom i Kołom.

Justyna Maleńczuk

Przemyslenia

Żyjemy. Jesteśmy stworzeni! Czyż to nie cudowne?

Możemy marznąć w kwietniowe, zimne poranki, moknąć na deszczu i czuć budzącą się przyrodę. Możemy biec szybko do odjeżdżającego autobusu, pociągu, śnić o idealnych krainach. Żyjemy. Wydawałoby się, że tak po prostu powinno być, że to normalna, oczywista sprawa i na każdym kroku twierdzimy: „To moje życie”. Jest jednak ono wielkim darem. Prawdą jest, że jestem głównym bohaterem swojego życia i całkowicie za nie odpowiadam. Popelniam tyle gaf każdego dnia, poznaję mnóstwo ludzi, ciągle obracam się w tłumie, który wcale nie zauważa „mojego” życia. Mogą je jedynie docenić najbliżsi: rodzina, przyjaciele, i oczywiście ja sama. Chciałabym znaleźć „złoty środek”, który sprawiłby, abym dobrze wykorzystwała ten wielki dar, najwspanialszy prezent - swoje życie. I właśnie w te wiosenne dni, kiedy wszyscy wszystko starają się uporządkować, kiedy znikają z ulic zimowe śmieci, a w promieniach jasnego słońca widać nawet pyłki kurzu na szybie, ja chcę zastanowić się nad swoim życiem, uporządkować samą siebie. Wydawałoby się to paradoksalne, bo zazwyczaj takie refleksje przychodzą podczas długich i smutnych jesiennych wieczorów... Ale ja chcę teraz! Kiedy wokół wszystko „rwie się” do życia, kiedy przyroda po raz kolejny uczy, że po jesiennej zgnilizni i zimowym odrętwieniu nastaje pachnąca i oszałamiająca swoim pięknem wiosna. Ile już tych wiosen widziałam w swoim życiu? ...no, sporo... i za każdym razem zdumiewa mnie jej urok, jakaś magiczna siła odnawiająca świat i ludzi.

Teraz intensywniej przeżywamy nasze życie (a może tylko tak nam się wydaje?), staramy się budować związki z innymi ludźmi i za wszelką cenę dążymy do samorealizacji. Jeśli tak bardzo chcemy sprawdzić się, może zaczniemy budowę?

Wiecie, jak buduje się dom? Najpierw musi być plac, prawda, tym placem jest każdy z nas, ogromnym placem, na którym może stać najwyższa i najszersza wieża! Próżnej potrzeby jest projekt. Może warto byłoby popatrzeć „w górę”, albo całkiem blisko - w siebie i zastanowić się, czy owym projektem nie mogłyby być Bóg...



To Bóg każdego z nas, ten ciepły, troskliwy, dobry, przebaczący, oczekujący. To On, dając nam życie, uczynił fundament tego, co sami dalej musimy budować. Jest to mozolna i ciężka praca, bo konstrukcja naszej wolnej woli słaba i licha, ale przecież spoiwo mamy silne, mocne, a w dodatku... Kochające. Oprzyjmy więc na Nim swoją budowę i zaczniemy już dziś. Spójrzmy, może obok nas jest ktoś, kto potrzebuje naszych wątplych dłoni o podajmy mu je.

Patrząc w słońce i budzącą się roślinność, nie zagapmy się zbyt mocno, bo zbudujemy jedynie krzywą wieżę. A my przecież nie chcemy, by nasze życie było bezsensowne i głupie. Stańmy realnie na ziemi, nie rezygnując z marzeń, popatrzmy na piękny świat, budzącą się z zimowego snu przyrodę. Zwróćmy uwagę na tłum, który udaje, że nas widzi. Spostrzeże każdego z nas, gdy my sami odnajdziemy siebie i zaczniemy budować. Pamiętajmy, że „każda najwyższa wieża zaczyna się na ziemi” (przysłowie chińskie).

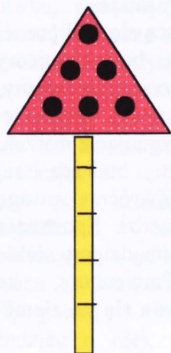
Wiosenny ratunek kropeczek

Gdzie zabrać przyjaciela na wiosenny spacer? Jak intrygująco wyjść z opresji odkrycia? Reforma drogowki? A może wyniki badania CBOS? Słowa piosenki? Na planie pierwszym biedronka...

Wiosnę czuje się z każdą, nawet najuboższą i skażoną spalinami, porcją powietrza. Wszystko wokół się rwie do życia: roślinki ostro i w błyskawicznym tempie roślinoją. Drzewa wesoło machają różnokształtnymi łapkami.

Poszłam na spacer z moim 4-letnim przyjacielem Bartkiem. W parku pośród sterty nieuprzątniętych jeszcze jesiennych liści i patyków odnaleźliśmy dopiero co zbudzonego robaczka. Był cały czerwony na pleckach i czarny od spodu. Dałabym wszystko za fakt, że jest to biedronka, ale taka bez kropek... Wymieniłam spojrzenia z przyjacielem. Ku mojemu zaskoczeniu, Bartuś wcale nie był zdziwiony. Powiedział:

- Ja wiem, czemu biedronka nie ma kropek.
- Czemu?- spytałam.
- Bo jak biedronce jest zimno, to wtedy drży i gubi kropeczki.
- Ale nie można kłamać Bartuś. Biedronki nie mogą gubić kropeczek.
- Właśnie, że biedronki gubią kropki, bo tak pani w przedszkolu mówiła, a ona zawsze ma rację!



Podważyć autorytetu przedszkolanki nawet nie próbowałam. Raz, kiedy to chciałam zrobić, to przez miesiąc nie miałam miałam z kim chodzić na spacer. To traumatyczne przeżycie dla mnie ekologa, więc nie będę robiła bisu w tej sprawie.

Nie ma co się oszukiwać na dworku jest chłodno. A może Bartek ze swoją zasłyszaną koncepcją miał rację? Chyba każda biedroneczka drży jeszcze z zimna. A kropeczki odpadają... Nowych biedronka sobie nie kupi w marcecie. Kto je później odnajdzie? No i na co je przyklei ta biedna bo goła biedronka? Ostatecznie możemy stworzyć kącik porad dla sfrustrowanych biedronek potrzebujących porady w sprawie kleju. Ewentualnie zawsze pozostaje zgłosić się do dostawcy piegów dla Pana Kleksa. Tylko pytanie zupełnie innej wagi: czy taką biedronkę na to stać?

Studenci zdeterminowani są. Teraz muszą być jeszcze dodatkowo uważni, by nie podeptać tych czarnych maleństw. A może już teraz zgłoszmy do drogowki projekt znaku ostrzegawczego z rysunkiem kropeczek wewnątrz.

Tak sobie tylko nadziei dużo zostawiam, bo boję się, że jeśli słońko ostro nie weźmie się do pracy, to biedronki w kropeczki będą zwierczakami pod ochroną. Pocięszające jest istnienie piosenki:

*„Biedroneczki są w kropeczki
I to chwala sobie...”*

Tylko, żeby to nie był jedyny ślad po kropeczkach na biedronkach....

UWAGA!!! Wiadomość z ostatniej chwili: CBOS odnotował przypadek widzianej biedronki w kropki. Donoszą, że musiała ona spędzić 3 godziny na prażącym słońcu. No to rusza akcja: „Biedronki opalają się na leżakach”. Odzyskanie kropek nie było takie proste, bo opalać musiała się na brzuszku przez sitko!

Pozostaje nam życzyć POWODZENIA biedronkom. Oj ciężki ich los... Teraz przyda się pewnie wyprodukować nowy krem z filtrem, by biedronki bezpiecznie opalały się, a także po - jeśli przesadzą, np. nowa linia kosmetyków: „Kropekrem” 😊

WYSOKA



ROZDZIELCZOŚĆ

Na poetyckiej niwie

„Wysoka rozdzielczość”
to tytuł almanachu poetyckiego.
Stanowi on podsumowanie dwóch
edycji Ogólnopolskiego Konkursu

Poetyckiego im. ks. Jakuba Wujka, a także trzech
lat działalności Wągrowieckiego Klubu
Poetyckiego „WENA”.

Wśród poetów przedstawionych w tym
zbiorze znaleźli się także przedstawiciela naszego
Kolegium. Są nimi Ewa Szataniak i Robert
Dreczko – studenci II roku Filologii polskiej. Na
łanach naszej gazетки przedstawiamy małą próbkę
ich twórczości.

* * *

dom mój zamienił się
w grobowiec
zimny i ponury

na szarej ścianie

tylko

resztki wschodu słońca

a za oknem niebo

pełne aniołów

Robert Dreczko

POEZJA

poezja jest po to

by

wtulić nos w ciepły sweter

odnaleźć łagodność

wyduś z dnia koniczynę

zatrzymać się w biegu

i zapytać którędy

odszedł czarny kot

Ewa Szataniak

w nocy

znów w nocy ciemnej

szukam twego cienia

zapachu wiosny

perfum twoich woni

a gwiazdy milczą

księżyc jak z kamienia

wciąż tylko cisza

twoje imię dzwoni

Robert Dreczko

Z Białej Podlaskiej do Torunia, czyli jak nasi archiwiści odwiedzili Mikołaja Kopernika

**XI Ogólnopolski Zjazd Studentów
Archiwistyki
Toruń 26 – 28 kwietnia 2006 r.**

W tym roku organizatorem zjazdu było Studenckie Koło Naukowe Archiwistów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Już dzień wcześniej, bo we wtorek do Torunia przyjeżdżały delegacje z różnych polskich uczelni. Obecni byli studenci archiwistyki z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Akademii Podlaskiej w Siedlcach, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej, Kolegium Licencjackiego UMCS w Radomiu oraz przede wszystkim liczne grono studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Uczestnicy zjazdu zostali osobiście powitani przez członków SKNA UMK, a następnie zakwaterowani w akademikach, skąd mieli blisko do wszystkich miejsc, gdzie odbywały się obrady, a także do pięknej toruńskiej starówki.

Obrady XI Ogólnopolskiego Zjazdu Studentów Archiwistyki rozpoczęto w zabytkowej sali Pałacu Dąbskich. Po krótkim powitaniu przybyłych gości, przewodnictwem objął Prezes SKNA UMK Krzysztof Kmiecikowski, który kolejno zapraszał do wygłaszania przygotowanych referatów. W pierwszej części środowego spotkania wysłuchaliśmy pięciu referatów. Jako pierwsi zaprezentowali się A. Dobrosielska, J. Skorupska, A. Chrostek i P. Luszczyńska z Olsztyna z sylwetką Tadeusza Grygiera. Referatowi uważnie się przysłuchiwał znany nie jednemu studentowi archiwistyki współautor podręcznika z tej dziedziny A. Tomczak, który sam wcześniej przybliżył sylwetki wielu wybitnych archiwistów np. Adama Stebelskiego. Jako kolejne przedstawiane były referaty: J. Dziuby i W. Michałowskiego z Lublina pt. *Dokumenty na korze brzozewej* –

oryginalne źródło do dziejów Nowogrodu Wielkiego w XI-XV wieku, Ł. R. Wędy z Siedlec pt. Rękopisy imama Macieja Bujrulewicza jako źródło do badań nad Tatarami regionu białkopodlaskiego, Elżbiety Markowskiej dotyczącego notatek gospodarczych w polskich pamiętnikach XVII-XVIII wieku oraz D. Szyling z Torunia dotyczącego baz danych.

Kolejnym punktem programu było zwiedzanie Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek. Podczas spotkania mogliśmy poznać sylwetki wielu dzielnych Polek, czynnie pomagających walczącym na frontach oraz sylwetki osób, dzięki którym Fundacja powstała. Uczestnicy wycieczki zostali obdarowani różnymi przykładami czasopism wydawanych przez tę fundację.

Po krótkiej przerwie obiadowej uczestnicy mogli przystąpić do dalszej części obrad. Podczas jej trwania wysłuchaliśmy sześciu referatów: D. Drop, A. Florczyk z Lublina dotyczącego propagandy politycznej w plakatach z okresu PRL-u, M. Garbaciak, M. Jędrycha także z Lublina o propagandzie rozkazów z procesach organizacyjnych Komendy Głównej oraz komend wojewódzkich Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. W tej części zaprezentowały się także studentki naszego Kolegium: Elżbieta Kosobudzka, Iwona Kusznieruk oraz Justyna Maleńczuk, przedstawiając referat pt. *Materiały ulotne z wyborów samorządowych, parlamentarnych, prezydenckich z lat 2002-2005 jako źródło do dziejów propagandy politycznej*. Referat ten oprócz solidnie wyłożonej wiedzy w zakresie tematu zawierał także dużą dawkę humoru, dodatkowo był wzbogacony prezentacją multimedialną, dlatego też wzbudził ogromne zainteresowanie wśród słuchających. A należy dodać, że podczas odczytywania na sali siedziały takie autorytety w dziedzinie archiwistyki, jak Robert Degan, czy Halina Robótka. Po dyskusji, podczas której można było zadawać pytania wcześniej występującym referentom i krótkim poczęstunku wysłuchaliśmy referatów: J. Szymczyk, S. Kręcickiej, R. Grądzela, M. Adamiaka z Olsztyna pt. *Państwowy Urząd Repatriacyjny w Olsztynie jako źródło do badań nad historią regionu,*

M. Jokieli z Poznania o państwowym nadzorze archiwalnym nad spółkami sprywatyzowanymi i na samym końcu M. Bańkiewicz i E. Bułaj z Wrocławia na temat zbiorów archiwalnych przekazanych Ossolineum na przełomie XIX i XX wieku.

Ale to jeszcze nie był koniec wrażeń na ten dzień, gdyż po godzinie 20.00 organizatorzy zjazdu przewidzieli zwiedzanie Torunia w blasku księżycy. Dzięki opowiadaniom przewodnika i niezwykłemu klimatowi toruńskich zabytków wszyscy goście mogli się przenieść, choć na chwilę do odległych czasów, kiedy to ulicami miasta przechadzał się jeszcze Mikołaj Kopernik.

Piątkowe spotkanie odbyło się w jednej z sal Wydziału Nauk Historycznych. Obrady otworzył referat I. Zwierzyńskiej i P. Ciury z Siedlec o podejściu do udostępniania archiwaliów na przestrzeni XX wieku. Następnie głos zabrali W. Kasperkiewicz z Torunia wygłaszający referat na temat wirtualnych archiwów, A. Witkowiak z Poznania z referatem o zaletach Internetu a w udostępnianiu cyfrowych zasobów archiwalnych. O tym, że najprawdopodobniej w przyszłości archiwalia będą udostępniane z pomocą Internetu przekonywał P. Ławniczak z Torunia. T. Skonieczny i A. Skubik starali się odpowiedzieć na pytanie: *Po co nam instrukcja kancelaryjna?* Natomiast E. Kuźma i R. Wójcik przedstawiali stan badań nad organizacją pracy kancelaryjnej w organach resortu bezpieczeństwa publicznego w Polsce. Przed przerwą obiadową zdążyli się jeszcze zaprezentować A. Gut, M. Surdej z Lublina z referatem pt. *Problematyka pomocy archiwalnych dla rękopisów bibliotecznych* i Z. Grzybowska z Wrocławia z referatem o skutkach powodzi tysiąclecia na przechowywanie, opracowywanie i udostępnianie zasobu AP we Wrocławiu.

Na sesję popołudniową uczestnicy zjazdu ponownie powrócili do Pałacu Dąbskich. Kolejną część rozpoczęli A. Paczuska i P. Ciszewski z Siedlec referatem pt. *Polskie prawo archiwalne w XX wieku*. Podobnym zagadnieniem zajął się B. Ogradowiak i M. Małecka z Poznania, z tą różnicą, że ten pierwszy skupił się na udostępnianiu materiałów archiwalnych w świetle teorii prawa, natomiast badaczka na

kancelarii tajnej. Bardzo ciekawym okazał się być referat D. Sietkiewicza i K. Górala z Siedlec o oryginalnie brzmiącym tytule *Archiwistyka & Real-socjalizm, Diama (dialektyka marksistowska) w polskojęzycznej literaturze archiwalnej 1944-1989*. Wiele emocji wzbudziły także referaty: M. Denko pt. *Świadomość archiwalna na progu XX wieku* i M. Skwierczyńskiej pt. *Etyka archiwisty wczoraj i dziś*. Obydwie panie reprezentowały Siedlce.

Także na czwartkowy wieczór organizatorzy zaplanowali wiele atrakcji. Otóż kolejnym punktem zjazdu było spotkanie integracyjne w klubie *Latino*. Śpiewom i tańcom nie było końca, dlatego też zmęczenie dało się zauważyć na twarzach uczestników zabawy następnego dnia zjazdu. Piątkowa sesja odbywała się ponownie w sali Wydziału Nauk Historycznych. Podczas ostatniej już części zaprezentowali się: M. Kwiatkowska z Poznania z referatem pt. *Prasa prowincjonalna jako źródło do dziejów regionu*, K. Skrzypaczek także z Poznania z referatem dotyczącym ochrony danych osobowych i prawa autorskiego, M. Sołtysiak z Radomia z referatem o tajemniczo brzmiącym tytule *Archiwum ludzkiej pamięci*, a także gospodarz całego zjazdu K. Kmiecikowski, który przedstawił problematykę budownictwa archiwalnego w Polsce. Tematem *Archiwa komercyjne w Polsce* zajęła się I. Grzelczak-Miłoś z Poznania, z kolei A. Zielińska z Torunia przedstawiła referat dotyczący wcześniej zwiedzanej przez nas Fundacji Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej w Toruniu. Jako ostatni wygłosili swoje referaty R. Nowicki z Poznania, który swój występ poświęcił Archiwum Komendy Chorągwi Wielkopolskiego ZHP oraz B. Drzewiecki, który pisał o Archiwum Diecezjalnym we Włocławku.

Po zakończeniu wszystkich wystąpień dokonano podsumowania spotkania i podzielono się spostrzeżeniami dotyczącymi przyszłych zjazdów studentów archiwistyki. Organizatorzy poinformowali wszystkich, że cały dorobek zjazdu zostanie niebawem opublikowany w pamiętniku. Następnie nastąpiło uroczyste zamknięcie obrad.

Justyna Małeńczuk

Niebezpieczne związki

Przygnębienie, zdudzenie, rozdrażnienie senność lub bezsenność... Nie kochani! To nie są objawy wskazujące na niedobór prozaiku w organizmie. To tylko syndromy zakochania w depresji.

Ona jest jak demoniczna piękność. Przychodzi cicho jak śmierć i dopada swą ofiarę z zniemacka, z zaskoczenia. Jak królowa zimy więzi duszę bidulka w wielkim zimnym pałacu z lodu. Zakochany odcina się wtedy od świata. Jak opętany szuka obietnic swej miłości. Oczywiście głównie narzeka i marudzi. A to na wiejący wiatr, a to na padający śnieg, błoto na chodnikach i przemoczone buty. Albo na niemiłosiernie grzejące słońce i żar lejący się z nieba. Słowa pani Chmurki w pogodzie o zbliżającym się froncie i niekorzystnym stanie biometeo są dla niego jak katastrofa, klątwa, nieuniknione pasmo nieszczęść, które trzeba przeczekać „nicnierobiąc”. Najlepiej z czymś, co rozgrzewa w jednej, a z pilotem w drugiej ręce. A w telewizji nasz zakochany dowiaduje się, że nie tylko on stał się ofiarą depresji. Nic tylko się śmiać i płakać, bo przygnębienia i depresji ciąg dalszy.

Wydaje się, że depresja, jak ptasia grypa doprowadzi kiedyś do pandemii. Nic bardziej mylnego. Ona, choć potężna, sprytna i silna ma, jak nietoperze i wampiry wielkiego wroga – promienie słoneczne, które zabijają ją na śmierć. Przed zakochaniem zatem, ochroni nas wycieczka do ciepłych krajów lub regularne i niezwykle kosztowne wizyty w solarium. Istnieje również oferta dla zwykłych zjadaczy chleba – zainwestujcie w jarzeniówkę i zafundujcie sobie opalanko w domowym zaciszu. I nie narzekajcie, że macie depresję z powodu braku światła!!!

Modliszka

Uwaga!

Zgodnie z artykułem 17¹ Statutu Koła Dziennikarskiego Studentów Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej **zostanie zwołane w październiku 2006r. Walne Zgromadzenie Członków Koła w celu dokonania wyborów do Zarządu Koła.** Aby wejść w skład wyżej wymienionego gremium, (zgodnie z artykułem 18² Statutu Koła Dziennikarskiego Studentów KL UMCS w Białej Podlaskiej) należy zostać członkiem Koła³.

Zarząd Koła składa się z:

- Prezesa,
- Wiceprezesa,
- Skarbnika,
- Sekretarza.⁴

Zarząd jest wybierany większością głosów przez Walne Zgromadzenie Członków Koła.⁵

Wybory do władz Koła odbywają się w sposób demokratyczny, tzn. powszechny, równy, bezpośredni, tajny.⁶

Wszelkich informacji w tej sprawie udziela Zarząd Koła. (e-mail: kd-skl-umcs@wp.pl)

¹ Kadencja Zarządu trwa 1 rok, a wybory odbywają się w październiku każdego roku.

² Walne Zgromadzenie Członków Koła stanowią wszyscy członkowie Koła.

³ Członkiem Koła może zostać każdy student Kolegium Licencjackiego, który:

- zadeklarował wolę przystąpienia do Koła i wypełnił deklarację członkowską,

- został przyjęty przez Zarząd w poczet członków. (Artykuł 8, punkt 2, Statut Koła Dziennikarskiego Studentów Kolegium Licencjackiego w Białej Podlaskiej.)

⁴ Artykuł 25, Statut Koła Dziennikarskiego Studentów Kolegium Licencjackiego w Białej Podlaskiej.

⁵ Artykuł 26, Statut Koła Dziennikarskiego Studentów Kolegium Licencjackiego w Białej Podlaskiej.

⁶ Artykuł 24, Statut Koła Dziennikarskiego Studentów Kolegium Licencjackiego w Białej Podlaskiej.



„Czekałem na Was, teraz Wy
przychodźcie do mnie
i za to Wam dziękuję”

J.P.II

Pod takim mottem odbył się 30. 03. 2006 r. wieczór poświęcony pamięci naszego Papieża Polaka - Jana Pawła II, zorganizowany przez studentów Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej, wraz ze współpracą studentów Akademii Wychowania Fizycznego. Zaproszeni goście, wraz z władzami uczelni, oraz wszyscy zainteresowani przybyli dość licznie, wypełniając prawie cały kościół. Obecni byli też reprezentanci gazet i radia.

W Kościele pod wezwaniem Świętej Anny nasi studenci, recytując wiersze z różnych etapów Jego twórczości i wyświetlając filmy, przybliżyli nam życie i charakter osoby Ojca Świętego. Wystrój nadawał atmosferze charakter tajemniczości i zadumy. Wszystkiego dopełnił zespół z Duszpasterstwa Akademickiego, śpiewając najbardziej znane i związane z Ojcem Świętym pieśni m.in. Barkę.

Na twarzach wielu osób malowało się widoczne wzruszenie wśród blasku wypełniających kościół świateł przebijała się więc nie jedna łza, która nie była dowodem rozpaczki, ale raczej wynikiem jeszcze bardzo żywych wspomnień i tęsknoty za Tą osobą, której wielką rolę w życiu każdego z nas odkryliśmy dopiero po Jej stracie. Jan Paweł II mówił do każdego, bez względu na kolor skóry, czy pochodzenie. Pouczał, żartował, kochał dzieci, rozumiał starszych i młodych. Zachęcał do działania, mówił, że:

„Niebezpieczny jest człowiek, który nie wybiera ryzyka, nie wybiera wedle najgłębszych przekonań, wedle swojej wewnętrznej prawdy, tylko chce się zmieścić w jakiejś koniunkturze, chce płynąć kierując się jakimś konformizmem, przesuując się raz na prawo, raz na lewo, wedle tego, jak zawieje wiatr.”

Cały wieczór dopełniła bardzo bogata wystawa zbiorów mgr Szczepana Kalinowskiego, dotycząca 500-lecia Bazyliki Św. Piotra zorganizowana na auli AWF.

Wszystko razem dało obraz poruszający serca i myśli. Najlepiej ocenią to Ci, którzy byli, a wszystkim współpracującym bardzo serdecznie dziękujemy .

Organizatorzy

„Przygoda, przygoda każdej chwili szkoda...”

Co trzeba zrobić żeby przeżyć przygodę? A najlepiej jeszcze miłą przygodę? Musi tu zaistnieć jednocześnie kilka warunków. Potrzebne jest:

1. duża dawka poczucia humoru
2. grupa pozytywnie zakreconych ludzi (tzw. popaprańców)
3. głowa pełna zwiariowanych pomysłów
4. minimum finansowe (starczy nawet marne stypendium z uczelni)
5. cierpliwość, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość

Jeśli jednocześnie zadziałają wszystkie te czynniki to na pewno musi się coś zdarzyć. My wiemy o tym z doświadczenia. Otóż pewnego dnia 8 osób, w tym także studenci naszego Kolegium postanowiło się wybrać na wycieczkę, podczas długiego weekendu majowego. Od razu było wiadomo, co będzie naszym głównym środkiem transportu – pociąg (oczywiście, bo tanio i wygodnie ☺). Potem trzeba było opracować jeszcze trasę. A to nie było łatwe, bo chcieliśmy w jak najkrótszym czasie zwiedzić jak najwięcej miejscowości. Gdy w końcu się udało pozostało nam tylko wykupić bilety turystyczne (dla niewtajemniczonych: są to bilety, które może kupić każdy, w cenie 60 zł na II klasę i 80 zł na I klasę i obowiązują one w weekendy na wszystkie pociągi pośpieszne i osobowe) i spakować się.

W końcu nadeszła ta długo wyczekiwana przez wszystkich chwila - 28 kwietnia 2006 roku godzina 19.36, Dworzec PKP w Białej Podlaskiej. Właśnie tu się zaczęła nasza przygoda...

Pierwszym celem naszej podróży miał być Bałtyk. W pierwszym pociągu, którym jechaliśmy (do Warszawy) atmosfera była ... dziwna. Każdy patrzył się na siebie, niedowierzając, że podróż doszła do skutku i próbując ośwoić się z myślą, iż na to towarzystwo tych osób jesteście skazani na kilka najbliższych dni. Po raz pierwszy mogliśmy doświadczyć na własnej skórze dobrodziejstw pierwszej klasy pociągu, która zaskoczyła nas niekoniecznie pozytywnie. Szczególnie dało się to odczuć już w drugim pociągu, w którym „Wars przywitał nas”. Jak się okazało nie tylko my chcieliśmy podczas

długiego weekendu odwiedzić polskie morze i przez całą nocną podróż do Gdańska koczowaliśmy w przejściu między pociągowym barem, a ubikacją. Ale to doświadczenie nie zniechęciło nas do dalszych wojaży. Trudy podróży zostały nam jednak wynagrodzone piękną gdańską starówką, a Trójząb Neptuna osuszył nam łzy. Po nocnych wrazeniach humoru nie zepsuł nam nawet mżący deszcz. Wiedzeni chęcią zwiedzania i podróźowania wsiedliśmy do pociągu relacji Gdańsk - Sopot – Gdynia. Celem naszej podróży był Sopot, ale z przyczyn niezależnych od nas (czyt. pogoda) wysieliliśmy w Gdyni. Tam postanowiliśmy znaleźć morze. Okazało się to jednak trudniejsze niż by się mogło wydawać. Ale.....student sobie zawsze poradzi! Nie ma jak xerówki, w które zaopatrzyliśmy nasz plecak ☺ Gdyby nie one, nigdy nie ujrzelibyśmy Bałtyku w Gdyni. Po długich poszukiwaniach dotarliśmy do upragnionego morza i dużej ilości statków.



Naszą kolejną osadą-ofiarą okazał się być Hel („highway to hell!”) Tutaj morza nie brakowało już nikomu. Tam pływalimy statkiem i zjedliśmy pożywną, smaczną i z deka przypaloną pizzę hawajską. (To nie jest aluzja...!) Pożegnaliśmy Pomorze i nasze studenckie stopy skierowaliśmy do Wrocławia. Taa... I tu, na wstępie chcielibyśmy zaznaczyć, że należy zmienić nazwę Wrocławskiego dworca PKP z „Wrocław Główny” na „Wrocław Żulownia Centrum”. Okazało się, że to miasto nie darzyło nas sympatią, przywitało nas ulewnym deszczem.

Postanowiliśmy brać nogi za pas i uciekać stamtąd, czym prędzej, czym dalej, czym szybciej. W kierunku krainy spokojności, kwitnących drzew i kwiatów oraz śpiewających ptaków. Naszą oazą okazała się być Kraków. W pogoni za słońcem dotarliśmy do Wawelu i zięjącego u jego stóp Smoka Wawelskiego. Po wyczerpującej sesji zdjęciowej smok padł, a my, próbując Go ratować podążyliśmy do Warszawy w poszukiwaniu zaginionych owieczek. Owieczek nie było. ☹ Spotkaliśmy za to liska i jego rycerza. Zabraliśmy ich ze sobą i postanowiliśmy zrobić drugie podejście do Wrocławia. W głowach kłębiły się nam myśli: „A nóż, widelec miasto przywita nas słońcem i przyjemnym zapachem pieczonych bułeczek.” Ale nasz entuzjazm został ochłodzony przez ... tramwaj, który nie chodził i strugi deszczu. Postanowiliśmy się więc, niczym Gumisie, teleportować do Oazy Spokoju (patrz wyżej). A tam „na ulicach cicho-sza”. Spacerowaliśmy tak sobie po rynku Głównym, modliliśmy się w Kościele Mariackim, wspięliśmy się na Wieżę Widokową starego ratusza, by stamtąd podziwiać piękną panoramę miasta. Potem, o 12 w południe, wszyscy zamarli, słuchając hejnału, którego melodię słuchać było, i w górach, i nad morzem.



Po tak wielu wrażeniach każdy by zgłódniał, a tym bardziej student. Nęceni zapachem, trafiliśmy do baru mlecznego, (w którym, bynajmniej łyżki nie były przytwierdzone do łańcuchów).

Obiad był cudowny i możemy go polecić każdemu przysłemu włóczykijowi. Co dobre, szybko się jednak kończy. Ale to jeszcze nie był koniec naszej przygody. Spragnieni prysznicą i ciepłej pościeli pogналиśmy ciuchcią, która jechała raz w przód, raz w tył do Poronina (nieopodal polskiej stolicy Tatr). Tu trzeba dodać, że ciepłe łóżko i woda były 6 kilometrów dalej niż to było ustalone. Ale „nic to!” Nie ma to jak wieczorny spacer po zupełnie sobie nie znanej miejscowości. Nie bez pomocy Góralki i Bacy dostaliśmy się do pięknej chatki z oknem na Giewont i płynącym tuż obok potokiem. Wyczerpani po podróży, umyliśmy się i baaaaardzo szybko usnęliśmy....by następnego dnia nie wstać na czas. Jak na wariackich papierach popędziliśmy na pociąg, jadący do Zakopanego. Tam, po uprzednim najedzeniu się oscypkami, zbędne kalorie postanowiliśmy zrzucić wchodząc na Gubałówkę. Nie był to najlepszy pomysł, gdyż to już nie te lata i kondycja nie ta...Ale jaka radość ze zdobycia szczytu (może nie najwyższego, ale uroczego). Skoro weszliśmy, trzeba było zejść. I w tym był problem. Co mniej wytrwali zjechali kolejką. Natomiast pozostali bohaterowie pośmigali, niczym kozice górskie ☺ w kierunku podnóża góry. Wszystkie kózki doskakały, nóżek nie złamały. Mimo szarżowania jednej z nich.

Wysiłek ten był ponad miarę zwykłego, przeciętnego studenta, dlatego też udaliśmy się na grilla, który zorganizowała nam nasza bacowa - gospodyni.

Ostatniemu dniu w górach przyświecała nam nieodparta chęć zobaczenia Morskiego Oka. Dla tych widoków warto było przejść nawet te 9 kilometrów pod górę.

Niestety, czas nieubłagalnie nas gonął. Myśl o powrocie do szaro - burej rzeczywistości nas przytłoczyła i dlatego też musieliśmy (a nie z własnego wyboru)...wrócić. Chcąc przedłużyć naszą podróż, postanowiliśmy wrócić z gór do Białej Podlaskiej czterema pociągami w tym trzema z Warszawy. Na tym nasza przygoda się skończyła, ale mamy nadzieję na następnę...

Popaprańce

ŻAKPRESS wśród rekinów medialnych

Czołówka tworzących naszą gazetkę w składzie: Ela Dmitruk, Kamila Kwiatkowska vel Kwiatek, Ania Łubnicka i Ewelina Szaruga, spędziła dwa dni w stolicy na II Ogólnopolskiej Konferencji Mediów Studenckich MEDIA STUDENT, która miała miejsce w dniach 8-9. 04. 2006. Pojechaliśmy tam, by zdobyć nowe doświadczenia i czegoś się nauczyć. To wszystko dla Was! Chcemy, by „Żakpress” stał się gazetką na poziomie, choć mamy świadomość, że musimy pokonać wiele przeszkód. W zasadzie to są nasze „ostatnie podrygi”, bo kończymy już studia, więc szukamy osób kompetentnych i wykazujących się dużą odpornością psycho-fizyczną (zbieranie materiałów to nie tylko intelektualna praca! zapewniam, że trzeba się przy tym nieźle nabiegać, a czasami zażyć nawet proszeczek na spokojność ☺) do kontynuowania inicjatywy, jaka jest nasza gazetka.

Podczas pobytu w Warszawie okazało się, że jako redakcja reprezentujemy najmniejszy ośrodek akademicki! Patrząc na listę uczestników widzieliśmy takie potęgi prasowe, jak „Gazeta Studencka”, „Dlaczego”, „Semestr”, „RadioAktywne”. W pewnym momencie dopadły nas wątpliwości, związane z sensem na tę konferencję, gdyż znaleźliśmy się między profesjonalistami. Ale jesteśmy uparte i nie łatwo nas zniechęcić, więc uczestniczyliśmy w panelach dyskusyjnych i różnego rodzaju warsztatach. Było warto, bo mogliśmy porozmawiać z takimi „szuchami”, jak Jacek Żakowski, Piotr Metz, czy Krystyna Kaszuba (chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć, kim są ci ludzie!). Na różnego rodzaju prelekcjach miałyśmy okazję dowiedzieć się między innymi, jak tworzyć media studenckie i jak nimi zarządzać, jak rozszerzyć zakres działania redakcji i docierać do nowych odbiorców.

Wyjazd ten uświadomił nam, jak wiele nam, jako redakcji brakuje jeszcze do doskonałości. „Złapałyśmy doła” – określenia tego, chyba nie należy nikomu tłumaczyć. Ale w ogólnym rozliczeniu okazało się, że wcale nie wypadliśmy najgorzej. Okazało się bowiem, że może i nie mamy takiego doświadczenia,

ale pod względem merytorycznym jesteśmy bardzo dobrze przygotowane. Potrafiłyśmy wychwytać dość poważne błędy, popełniane przez prowadzących np. badania dotyczące zasięgu mediów studenckich.

Liczymy na współpracę z innymi ośrodkami akademickimi i mamy nadzieję, że nasi następcy podtrzymają nawiązane przez nas kontakty.

Ania Łubnicka i Kwiatek

PS. Specjalne podziękowania należą się Błażejowi Antoniakowi - Rektorowi Naczelnemu zaprzyjaźnionego z nami „Zawodowca”, za poinformowanie o możliwości wyjazdu na konferencję.

Wciąż czeka na cud...

...a my możemy jej pomóc! I pomagaliśmy. Jak zwykle studenci nie zawiedli i po raz kolejny pokazali, że można na nich liczyć w każdej sytuacji.

Od 08. 05. do 14. 05. trwała zbiórka pieniędzy dla Iwony Matyjas – 31-letniej doktorantki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dziewczyna choruje na niezwykle rzadką chorobę jelit i pomoc jej mogą jedynie specjaliści ze Stanów Zjednoczonych.

Akcja przebiegła bardzo dobrze. Ale chyba najważniejsze jest to, że wzięli w niej udział studenci wszystkich białskich uczelni, a więc Akademii Wychowania Fizycznego, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej oraz Kolegium Licencjackiego UMCS. Patronat nad akcją objęło również Duszpasterstwo Akademickie.

Ania Łubnicka

Filolodzy pokazali na co ich stać!

7 kwietnia był dniem wyjątkowym. Nie tylko dlatego, że to piątek, a co za tym idzie proroctwo weekendu i długiego wypoczyniania. Dla studentów III roku filologii polskiej był to niezwykle pracowity i nerwowy dzień. A wszystko dlatego, że...zaliczyliśmy przedmiot. Niby proza studenckiego życia, a jednak...Niezupełnie! Bo i przedmiot i sam sposób jego zaliczenia niezwykle.

Powiem szczerze i otwarcie. Zachwyceni to my nie byliśmy, kiedy po rozpoczęciu nowego semestru okazało się, że „uszcześliwiono” nas nowymi przedmiotami. Ale, że zdolne z nas bestie, to potraktowaliśmy to, jako kolejne wyzwanie, któremu należy stawić czoła. I stanęliśmy na wysokości zadania (niektórzy twierdzą, że aby to zrobić najpierw musieli stanąć na rękach!). Aby zdobyć upragniony wpis w indeksie musieliśmy...przygotować kampanię reklamową albo reportaż. I wbrew pozorom okazało się, że trzeba było się nieźle napracować, żeby tego dokonać. Zostaliśmy podzieleni na 4 – 5 osobowe grupy, w których przez około dwa miesiące toczyliśmy boje o to, którą formę projektu wybrać, co uczynić jego tematem i w jaki sposób go zrealizować. Pomimo tego, że czasem dochodziło do drobnych rękoczynów – stół ugiął się od ciosów, kiedy każdy chciał koniecznie postawić na swoim, pragnę pośpieszyć z informacją, że większych obrażeń nie było i nikt nie został odwieziony do szpitala. Takie wielogodzinne debaty prowadzone często do momentu, kiedy nie zorientowaliśmy się, że za oknami robi się już widno, wiele nam dały. Zrozumieliśmy, jak ciężko pracuje się w grupach i ile wysiłku trzeba włożyć w to, żeby komus ustąpić. Jesteśmy – co tu dużo ukrywać, dość kreatywnym rocznikiem, więc było z tym trochę problemów. Ale ostatecznie wszystkim się udało! Przygotowaliśmy:

- 1 reportaż – Etyka naszych czasów
- 2 kampanie społeczne: 4 minuty, Anoreksja – śmierć za życia
- 5 kampanii reklamowych, produkty reklamowane, to: linia produktów do włosów Szok&Lok, miód Pszczółka Maja, szampony i odżywki do włosów, gazeta dla miłośników

żyjątek wszelkich Pupils i oraz odzież firmy Galaktyka.

Wyniki naszej pracy przerosły oczekiwania wszystkich zaproszonych przez nas gości – pana Tadeusza Pawelca, prof. dr. hab. Krzysztofa Stępnia oraz pracowników Kolegium. Nie mniej zaskoczona była i szczęśliwa zarazem była dr Dorota Filar, która przygotowywała nas i ukierunkowywała nasze posunięcia. Tak szczerze mówiąc, to sami nie spodziewaliśmy się, że ten dzień tak zapadnie nam w pamięci. Zgromadzeni w jednej sali oglądaliśmy prezentacje naszych kolegów. Potem wymienialiśmy swoje spostrzeżenia, uwagi, komentarze, doceniając to, co nam się szczególnie podobało i krytykując to, co uznaliśmy za niepotrzebne. Niekiedy dochodziło między nami do kłótni, chociaż nigdy się do tego nie przyznamy i określimy to raczej mianem ostrej wymiany zdań.

Nad oprawą techniczną czuwał jak zwykle niezawodny mgr Jarosław Bartniczuk. A miał co robić i należą mu się za to podziękowania. Nie dość, że wprawiał w ruch wszelkiego rodzaju sprzęt multimedialny, usuwał wszystkie usterki techniczne (niestety doświadczyliśmy, co to złośliwość rzeczy martwych!) to jeszcze nagrywał nasze prezentacje! A gdyby tego było mało, to jeszcze dodatkowo przygotował dla każdej z grup film z prezentacją. A oto jeden Łubnicka najciekawszych naszym zdaniem projektów, przygotowany przez Agnieszkę Szymaniak, Martę Jaroszuk, Justynę Trawicką i Jołę Szepel.



Konwaliarzu uważaj!

Wreszcie nastały cieplejsze dni. Och jak cudownie przechadzać się, po szumnie szepeczącym lesie. Zatopić się w melodii śpiewu ptaków. Zobaczyć konwaliarza... Co??? Własnym oczom nie wierzę. Zamykam je, przecieram. Znowu otwieram. A jednak jest. Tak, to prawda. Pierwszy w tym roku konwaliarz. Z jakąż zręcznością drodzy państwo czesze wyspękę konwaliową. Ileż gracji jest w jego ruchach...

Jakieś wielkie zwierzę poruszyło się w zaroślach obok niego. Wyraźnie zatacza koło wokół intruza. Konwaliarz musiał naruszyć jego teren. Szybko przemknęło pomiędzy drzewami. Teraz skrada się za krzakami. Konwaliarz nieświadom swojego niebezpieczeństwa spokojnie czesze konwalie. Jakiś ptak z łopotem przeleciał nad jego głową. Usłyszałem przerażający ryk dzikiego zwierzęcia. Zatrząśły się krzaki. Wystrzelił z nich w górę dziki zwierz. To jastrząb, to niedźwiedź, to Maurycy. Kim jesteś???- spytał przerażony konwaliarz. *My name is Maurycy. Leśniczy Maurycy.* Konwaliarz spokojnym ruchem wydobyl z kieszeni białą kopertę i skierował ją w stronę leśniczego, którego oczy zdawały się płonąć. Cały zaczął się trząść. Wreszcie krzyknął: *A co ja poczta jestem!?* Przerażony konwaliarz cisnął w leśniczego zerwaną konwalią. Nagle zawisła ona w powietrzu pod wpływem silnego podmuchu wiatru. *Pójdiesz do mojej leśniczówki-powiedział spokojnie Maurycy. Where is the leśniczówka?* -zapytał konwaliarz. *W centrum zespołu uporządkowanych elementów z których zbudowany jest las.-* odpowiedział leśniczy.

Ruszyli. Nagle z kieszeni Maurycego rozległ się śpiew słowika. Sięgnął do niej i wyjął telefon. Odebrał. *Mam konwaliarza...* - rozpoczął rozmowę, którą zakończył dopiero przy leśniczówce. *Wejdz!*- powiedział leśniczy otwierając drzwi. Pomieszczenie zdawało się być puste. W środku panowała ciemność. Nagle zapaliły się cztery reflektory oświetlające znajdujące się pod nimi krzesła, z których na jedno od razu wskoczył Maurycy. Pozostałe

były zajęte przez dwóch mężczyzn i jedną kobietę.

Śpiewaj! - krzyknął Maurycy do Konwaliarza. Przerażony konwaliarz rozpoczął:

*Konwalie rosną w lesie,
wiatr piosnkę taką niesie,
Już czuję piękną ich woń,
Tak chciałbym zapaść w tą toń..*

Zamilkł. *Twój głos jest jak linia prosta* – rozpoczęła kobieta. *Przez chwilę myślałam, że słyszę w nim drgania, ale to była wibra w moim telefonie. Jestem na minus. Coś w tym wykonaniu było indywidualnego* –rozpoczął pierwszy mężczyzna. *Ale własna interpretacja nie zawsze jest dobra. Jestem na minus. Gdy słyszę coś takiego zaczynam tracić wiarę w drugiego człowieka.* –powiedział drugi mężczyzna i dodał- *Jestem na minus. Mój pies przy tobie brzmi jak filharmonia. Jestem na minus.* –zakończył trzeci mężczyzna. *Za każdy minus dostajesz bonus 1000 zł kary.* –powiedział Maurycy i wystawił mandat. Załamany konwaliarz opuścił leśniczówkę. Podobno już nigdy nie dotknął konwalii.

A ty podły konwaliarzu uważaj, bo leśniczy Maurycy czuwa.

ropadre@wp.pl

Trochę poezji

Życie to nie bajka!
To jawa i fakty,
Nie przejdiesz przez nie
Puszczając kompaktki.
Los na swej drodze
Różne niespodzianki szykuje
A tylko ten zwycięża
Kto kocha i czuje!

Gregor

HUMORY I REFLEKSJE i jeszcze miłosne wyznania...

Bo w końcu, jak powiedział pewien mądry gość:

**„śmiech bardziej sprzyja rozsądkowi, niż
martwienie się”**

Gothold Lessing

W biurze

Rozmawiają dwaj urzędnicy:

-Gdy przychodzi wiosna, to mi się nie chce nic
robić.

-Mnie też, a jednak jakoś się przemożem
i rozwiązuje krzyżówkę.

Jacus w sklepie

Do sklepu wchodzi mały Jacus.

-Proszę o garnuszek marmolady-mówi, podając
ekspedientce naczynie.

Ta napełnia marmoladą, wręcza chłopcu i pyta:

-A gdzie pieniądze?

-W garnuszku, na dnie-odpowiada młody
człowiek.

Kelner do gościa:

-Co pan zamawia?

-Niech pan poda na razie piwo, czekam na dwie
panie.

-Ciemne czy jasne?

-A panu co do tego?

Facet zatrzymuje taksówkę na ulicy.

-Wolny pan jest?

-Tak.

-To jedź pan szybko na postój, bo tam ludzie
czekają!

Kocham Cię

Kocham Cię szczerze,

na rowerze,

przy barierze,

nago

i w sweterze,

na spacerze,

w atmosferze

i w eterze,

w dobrej wierze

i tak bardzo,

że aż mnie cholera bierze.

Kocham Cię tak jak Pan Tik Tak –

tak -bo ta miłość to mój znak,

a ja kocham Cię tak jak Huysmans „Na
wspak “,

jak wodę kwiat,

jak swój znoszony frak,

jak pierze ptak.

Kocham Cię w tłumie,

przy rumie,

u siebie,

u Ciebie,

jak jeża jeź,

w niebie i w piekle też!

Coś o tym wiesz?

Ty też?

Jagoda

Rozmowa dwóch szczęśliwych małżonków:

-Moja żona to anioł!

-A moja jeszcze żyje!

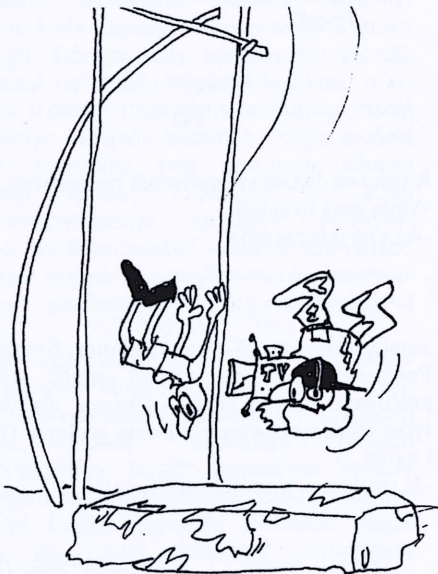
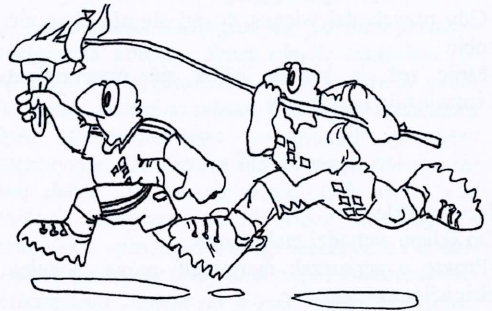
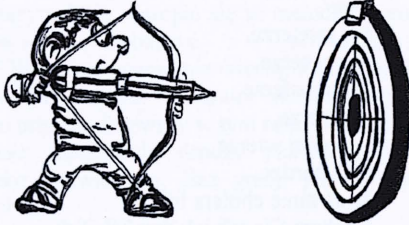
Samolotem leci Wielka Orkiestra Świątecznej
Pomocy. W pewnej chwili silnik przestaje
pracować, samolot spada. Okazuje się, że jest
tylko jeden spadochron. Chwyta go Jurek Owskiak
i mówi:

-Ja spadam, a wy róbtą co chceta!

Ela Dmtruk i Agata Lewczuk

GALERIA

Utrzymana w duchu sportowo-histerycznym i z jajem jak zwykle!!!



Wszystkie rysunki do naszej gazetki dostarcza nasz nadworny szkicownik, w którego rolę już od roku wciela się studentka III roku filologii polskiej – Ela Dmitruk. Ukończyła ona liceum o profilu plastycznym. Skromna, niepozorna, a jednak ma w sobie wielki potencjał. Nie dość, że studiuje filologię, obecnie, pisze pracę licencjacką, to jeszcze kończy zaocznie socjologię. Wszyscy w redakcji zastanawiamy się, skąd u niej tyle zapału?

Bo poza tym wszystkim rysuje, rysuje i jeszcze raz rysuje...

Ania Łubnicka